

Niezwykłe spotkania Paulina Orzechowskiego

Niegdyś kontakty człowieka z dzikim zwierzem nie należały do rzadkości. Można też było się spotkać z istotami spoza świata materialnego. Temu szczególnie sprzyjało przebywanie nocą z dala od domu. Na takie okoliczności był poniekąd skazany Paulin Orzechowski. Żył na niezbyt dużym gospodarstwie z żoną Józefą oraz gromadką dzieci. A że potrafił grać na skrzypcach, niekiedy miał okazję trochę sobie dorobić. Pograł niekiedy na jakimś weselu albo wiejskiej zabawie. Takie zabawy kończyły się późno. Do domu wracał nad ranem albo w środku nocy. Drogi wówczas były nieutwardzone, wiodły przez pola, lasy, zarośla w pobliżu bagien, jezior i rzek. Nocą jedynym oświetleniem ułatwiającym przemieszczanie się wędrowcowi, o ile nie było poch-



Rys. Anna Mroczyńska

urno, był księżyc i gwiazdy. Niekiedy można było dostrzec niewielkie światelko w oknie jakiejś chaty. Mogły błysnąć wśród ciemności ślepią wiejskiego psa, a poza wsią dzikiego zwierza. Dlatego niechętnie podróżowano nocą, zwłaszcza w pojedynkę. Nasz Paulin jednak niekiedy decydował się na powrót do domu nocą. Odwagi pewnie dodawała wypita gorzalka.

Pewnego razu wracając przez las usiadł pod drzewem, by chwilę odpocząć. Zmęczenie zrobiło swoje. Zasnął. Po jakimś czasie obudził się, uchylił oczy i przeraził się. Wokół niego stały wilki. Ze strachu nie wiedział co zrobić. Paulin ocknął się i uświadomił sobie, że w rękę trzyma skrzypce. Słyszał kiedyś, że wilki lubią muzykę. Zaczął więc w pewnym momencie grać. Wilki stojące kilka metrów od niego stały nieruchomo. Wyraźnie to wskazywało, że słuchały muzyki. Powoli wstał, nie przestając grać. Zaczął iść wolnym krokiem cały czas rzepoląc jakąś melodię. Wilki szły za nim krok w krok. Do domu był jeszcze spory kawałek drogi. Przeszedł go spokojnym marszem nie przestając grać. Nie wiedział jak zachowują się odprowadzające go wilki. Gdy znalazł się koło swojego domu, dalej nie przestawał grać. Józefa usłyszawszy grającego męża, uchyliła drzwi. Paulin wszedł pospiesznie do domu. Wilki do

rana stały w pobliżu domu i wyły zawiedzione tym, że koncert tak nagle się skończył. To przeżycie wywarło tak wielkie wrażenie, że Paulin na kilka dni zaniemówił, nie mógł wydobyć z siebie ani słowa.

Kiedyś podobnie, wracając z jakiejś potańcówki nocą przysnął w lesie. Należy tu zaznaczyć, że zdarzało mu się to wiele razy. Zmęczenie i zarwany kawałek nocy zachęcały do odpoczynku. Doszło do jeszcze jednego spotkania z wilkami. Uchyliwszy oczy dostrzegł stojące w pobliżu wilki. Skrzypce tym razem leżały gdzieś dalej, a każdy podejrzanym ruch mógł skończyć się źle. Przypomniawszy sobie, że ktoś opowiadał, że wilki nie rzucają się na nieżywego. Siedział dalej nieruchomo pod drzewem, zbierał myśli, jak wyjść cało z opresji. Czas się dłużał w nieskończoność. Byle dotrzeć do rana. Dzień może da jakieś rozwiązanie. Powoli ciemność zaczęła ustępować. Naraz usłyszał jakieś odgłosy na gościńcu. Po chwili dało się słyszeć krzyki mężczyzn. Któryś wołał: „Wilki chcą pożreć człowieka!” Wkrótce mężczyźni uzbrojeni w wymontowane z wozu kłonicie byli już obok Paulina. Wilki uciekły. Mężczyźni zabrali struchlałego Orzechowskiego i odwieźli do domu.

Do zupełnie odmiennego spotkania doszło podczas jakiejś innej głębokiej nocy. Maszerując równym chociaż niezbyt szybkim krokiem utrudzony i lekko podchmielony muzykant zauważył, że wychodzi mu naprzeciw dwóch mężczyzn. Przez głowę przebiegła myśl, czy to nie jakieś rzezimieszki. Gdy zatrzymali się przy nim okazało się, że są elegancko ubrani i wyglądają na bardzo przyzwoitych ludzi. Zapytali grzecznie, czy nie zechciałby pograć trochę na uroczystości, która odbywa się w pobliskim domu. Paulin zgodził się. Weszli do stojącego nieopodal budynku. Pomieszczenie, do którego weszli było słabo oświetlone. Mężczyźni poprosili, żeby zagrał coś skoczniejszego. Spod smyczka popłynęły dźwięki dziarskiej melodii. Paulin zdziwił się, że w izbie nie ma nikogo poza dwoma mężczyznami, ale grał dalej. Naraz dwaj mężczyźni zaczęli tańczyć ze sobą w koło, coraz energiczniej. Spod obcasów zaczęły wydobywać się iskry, a i buty przypominały kopyta. Twarze robiły się coraz bardziej szkaradne. W pomieszczeniu unosił się dym i swąd siarki. Przerażony Paulin w pewnym momencie zmienił graną melodię. Popłynęły spokojne taktory pieśni: „Kto się w opiekę odda Panu swemu...”. Natychmiast zginęło złowrogie otoczenie. Grający Paulin siedział na solidnej kępie otoczonej grząskim bagnem i grał nabożną pieśń. Solidnie wystraszony wy dostał się z trudem na drogę i wrócił do domu.

Komentarz historyczny:

Opowieść opracowano na podstawie spisanej przed laty relacji wnuczek Paulina: Józefy z Brudzińskich Okraszewskiej (1905-1982) i Genowefy z Brudziń-

dokończenie str. 11